

INDEPENDENT TRADER NEWSLETTER



Niezależny Portal Finansowy
**INDEPENDENT
TRADER**

Wydanie 2 / 2020

W dzisiejszym wydaniu:

1

Czy jesteśmy skazani na socjalizm?

Str. 2-9

Przez ostatnie dwie dekady znacząco zwiększyły się dysproporcje pod względem majątku oraz dochodów wśród obywateli. W dużej mierze zjawisko to zawdzięczamy polityce dodruku oraz zerowych stóp procentowych.

2

Trendy na 2020 rok – cz. 1

Str. 10-15

Wzorem lat ubiegłych, przygotowaliśmy dla Was zestawienie trendów, od których będą zależały kolejne miesiące. W pierwszej części przeczytacie o planach bankierów centralnych.

3

Trendy na 2020 rok – cz. 2

Str. 16-19

W drugiej części artykułu o trendach na 2020 rok przeczytacie o aktywach finansowych, do których zaliczamy akcje, obligacje oraz waluty.

4

Dołącz do zespołu Independent Finance!

Str. 20-21

Ogrom pracy sprawia, że potrzebujemy asystenta, który w pierwszej kolejności odciąży nas w sprawach czysto odtwórczych, a z czasem zajmie się bardziej skomplikowanymi sprawami prawnymi - podatkowymi.

Czy jesteśmy skazani na socjalizm?

Na przestrzeni ostatnich 20 lat, a szczególnie ostatniej dekady znacząco zwiększyły się dysproporcje zarówno pod względem dochodów jak i majątku. W dużej mierze zjawisko to zawdzięczamy polityce dodruku oraz zerowych stóp procentowych, która sprawiła, że znacząco wzrosły ceny aktywów finansowych oraz nieruchomości, przy jednoczesnej stagnacji zarobków. Efekt jest taki, że coraz szersze grupy osób w USA, Europie czy wielu krajach rozwiniętych głośno domagają się „równego podziału bogactwa”. Niezadowolenie społeczne skutecznie wykorzystują politycy, których głównym zadaniem jest zdobycie czy utrzymanie poparcia wyborców i wynikającej z tego władzy.

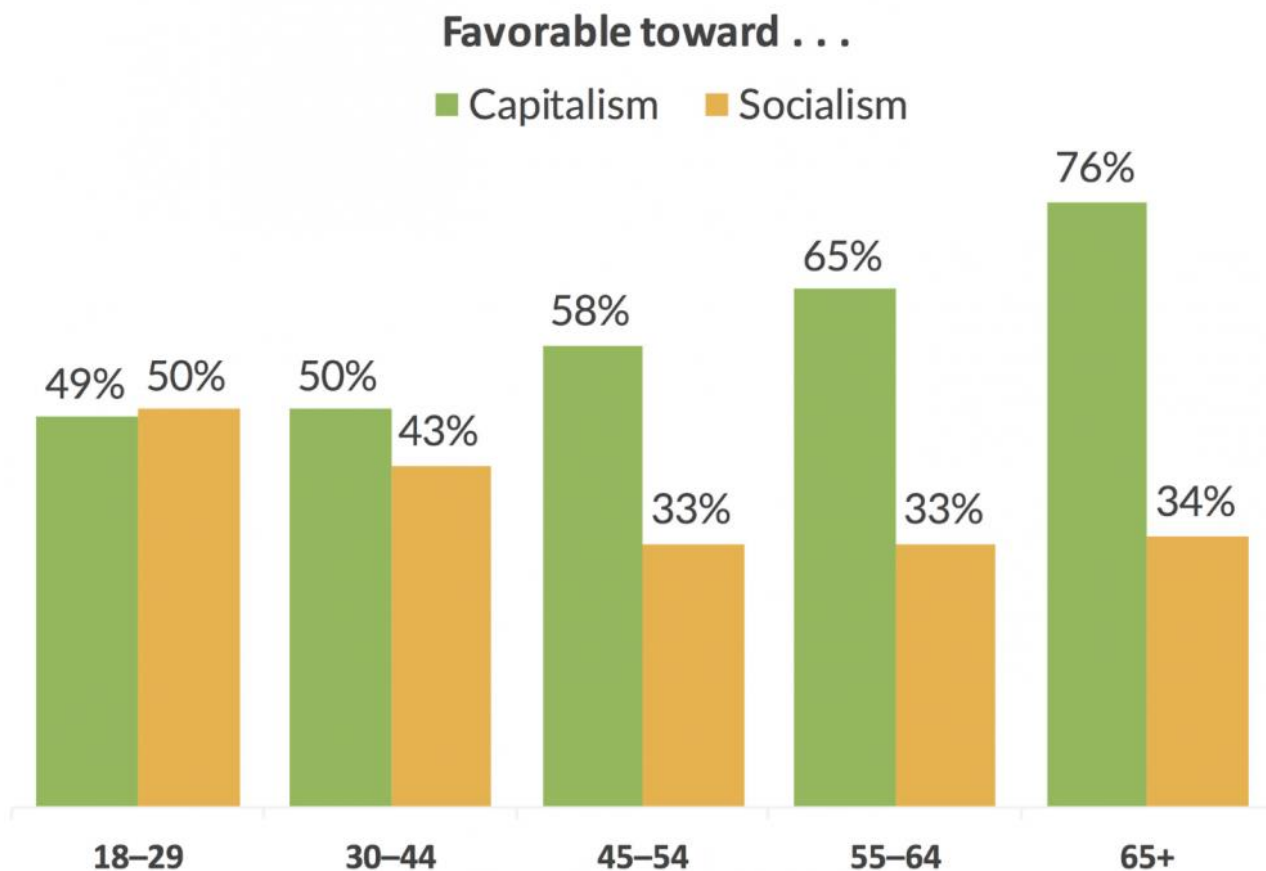
Świetnym przykładem zbitcia poparcia na niezadowoleniu społecznym jest członkini Izby Reprezentantów Alexandrii - Ocasio Cortes, pracująca jeszcze do niedawna na zmywaku co i tak przerastało jej umiejętności intelektualne. Tymczasem jako polityk sprawdza się doskonale. W demokracji należy głośno wykrzykiwać to czego domaga się zidiociały tłum i stanowisko w parlamencie mamy murowane.

W imię równości społecznej burmistrz Nowego Jorku zadeklarował ostatnio „tax the hell out of the rich”. Zrobił to nie dlatego, że podniesienie podatków dla najbogatszych rzeczywiście coś zmieni, lecz wyłącznie, aby kupić satysfakcję wyborców, wynikającą z teoretycznego „ukarania bogatych”. Janie mam, więc czemu „oni” mają mieć? Chora zawiść w czystej postaci. Przykre, ale tego typu postawa jest bardzo popularna. Obarczenie „innych” winą za własną niedolę przychodzi nam dużo prościej niż poszukanie przyczyn problemu w nas samych.

Wśród osób mniej zamożnych są ludzie, którym po prostu powinęła się noga i mimo szczerych chęci i prób nie byli w stanie przekroczyć pewnego poziomu. Nie oznacza to jednak, że są nieszczęśliwi czy czują się gorsi. Absolutnie nie. Poziom majątku bardzo rzadko koreluje z poziomem zadowolenia z życia. Smutna prawda jest jednak taka, że absolutna większość osób, która domaga się większego socjału czy wzrostu podatków dla najbogatszych jest zbyt leniwa, żeby samemu coś zmienić. Będąc w „potrzasku” domagają się ukarania tych, którym powodzi się lepiej, nie zdając sobie sprawy, że tak naprawdę ich postawa działa destruktywnie na całą gospodarkę. Najgorszy jest fakt, że postawa życzeniowa w stylu: „mi się należy” czy „jestem obywatelem, więc rząd powinien o mnie zadbać”, zaczyna coraz bardziej dominować w rozwiniętych społeczeństwach.

Young Americans are equally favorable toward capitalism and socialism

Would you say you have a favorable or unfavorable opinion of [capitalism/socialism]?



CATO INSTITUTE 2019 WELFARE, WORK, & WEALTH NATIONAL SURVEY

W Stanach Zjednoczonych większość osób w wieku powyżej 65 roku życia zdecydowanie preferuje kapitalizm, w którym w wyniku ciężkiej pracy jesteśmy w stanie coś osiągnąć. Im niższy wiek, tym preferencje przechylają się w kierunku socjalizmu. W grupie 18-29 po raz pierwszy zamiłowanie do socjalizmu przeważa nad kapitalizmem.

W Europie jest podobnie. Coraz częściej słyszy się o konieczności podniesienia podatków po to, aby pozyskać środki na wypłatę świadczeń socjalnych. Tymczasem prawie 100 lat temu Albert Einstein słusznie stwierdził: „Jeśli płacicie ludziom za to, że nie pracują, a każecie im płacić podatki, gdy pracują, nie dziwcie się, że macie bezrobocie.”

W Polsce po tym jak ogromnym sukcesem PR'owym okazało się 500+ mała która partia (poza Konfederacją) odważy się pójść w kierunku obniżenia socjału przy jednoczesnej redukcji podatków i udziału rządu w gospodarce. Czy dalsze zwiększanie pomocy społecznej będzie w stanie podnieść poziom życia lub zmniejszyć niezadowolone społeczne?

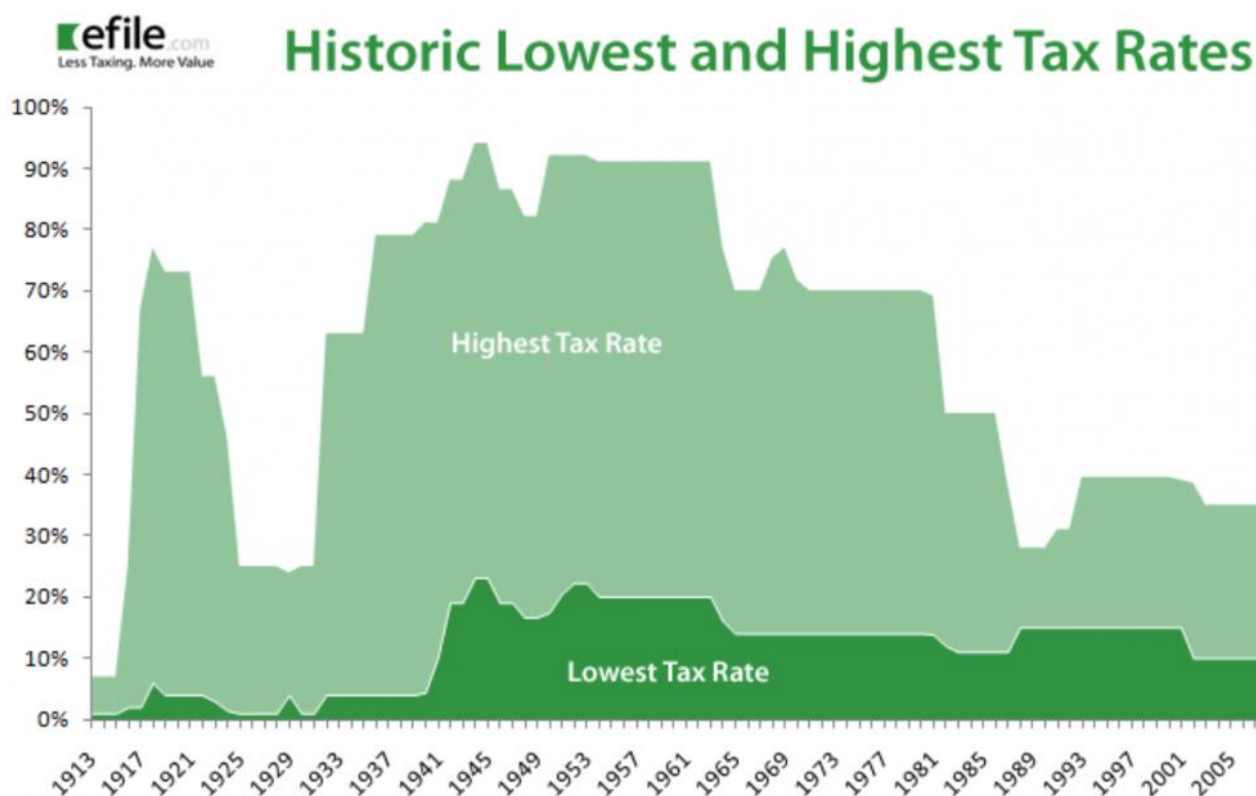
Wysokość podatków vs. wpływy podatkowe

Większość osób uważa, że zwiększenie podatków przełoży się na wzrost dochodów budżetowych. W rzeczywistości jest odwrotnie. Niskie podatki sprawiają, że ludzie chętniej pracują. Ostatecznie, w ich kieszeni pozostaje więcej środków, wydawanych dużo rozsądniej niż robią to agencje rządowe. Gospodarka funkcjonuje efektywniej. Jednocześnie przy niskich stawkach przedsiębiorcy dla świętego spokoju płacą podatki i tym samym skupiają się na rozwoju firmy, zamiast kombinować z optymalizacją czy ukrywaniem się w szarej strefie.

Wiele lat temu niby socjalistyczny rząd Leszka Milera obniżył podatek CIT z 27% do 19%. Efekt? Znaczący wzrost dochodów do budżetu. Chwilę później obniżono akcyzę na alkohol - efekt ten sam. Przy niskich podatkach rośnie efektywność gospodarki co przekłada się na poprawę stanu życia i mowa tu nie tylko o najlepiej zarabiających, ale o całym społeczeństwie.

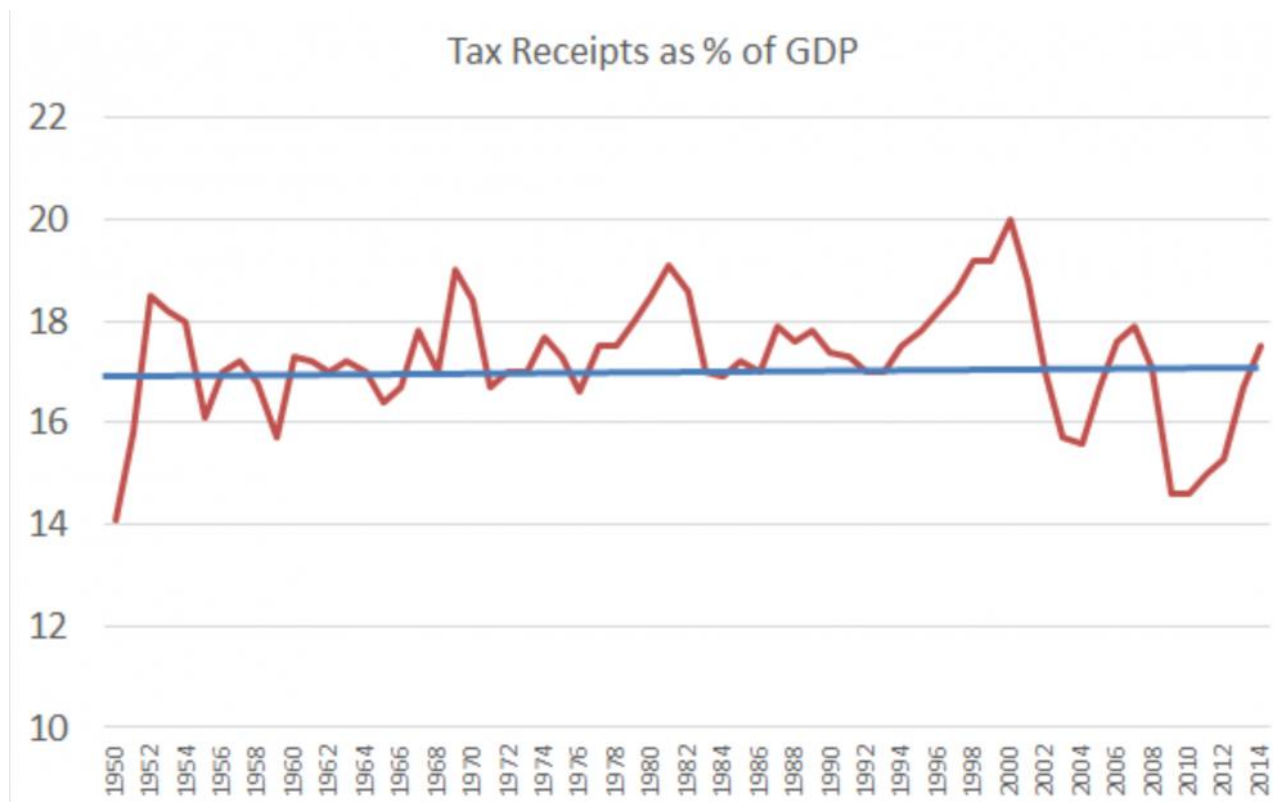
Analizując wysokość podatków i wpływy budżetowe warto także przyjrzeć się pewnej kwestii.

Chodzi o relację wysokości stawek podatkowych do wpływów z podatków.



Na powyższej grafice widzicie rozpiętość podatków dochodowych w USA na przestrzeni ostatnich 100 lat. Zwróćcie uwagę, że w latach 1935 - 1965 stawki podatkowe wahały się od 20%, do astronomicznych 90% (!)

Teraz przyjrzyjcie się podatkom po 1990 roku. Podatki znacząco zredukowano. Obecnie znajdują się w przedziale od 10% do 35%. Ktoś mógłby pomyśleć, że w latach 60-tych wpływy do budżetu z tytułu podatków były dużo większe niż ma to miejsce obecnie. Nic bardziej błędnego.



Historycznie patrząc od końca II Wojny Światowej wpływy z podatków wahały się od 14,4% PKB do 20,9% PKB (średnia 17,9% PKB). Mała różnica. Mimo, iż maksymalna stawka podatkowa została zredukowana z 90% do 35%, wysokość wpływów się znacząco nie zmieniła. Co więcej, prawie nie widać tu wyraźnej korelacji. Prawda jest taka, że przy wysokich podatkach wiele osób nie płaci ich wcale, ukrywając się w szarej strefie. Pracownicy otrzymują pieniądze „pod stołem”. Jeżeli zastosowanie optymalizacji podatkowej jest zbyt trudne, duże korporacje przenoszą się do krajów o mniejszych obciążeniach podatkowych.

Podnoszenie podatków, aby zwiększyć wydatki socjalne, nie prowadzi do niczego dobrego. System oparty na dystrybucji dochodów od grupy pracowitej i przedsiębiorczej do osób żyjących z zasiłków jeszcze nigdy się nie sprawdził. Mieliśmy już setki, jeżeli nie tysiące przykładów, w których nadmierne opodatkowanie i zbyt duży udział rządu, doprowadzały kraj do ruiny, drastycznie obniżając standard życia, nie tylko tych najbogatszych (oni zdążą się w porę ewakuować), lecz głównie ludzi z klasy średniej i niższej. Dobrym przykładem może być Argentyna, która jeszcze 70 lat temu była najbogatszym krajem na świecie, a która po przejściu pod zarządek socjalistów została doszczętnie zniszczona.

Czemu w ogóle o tym piszę?

Otóż wróciłem dopiero co z wakacji na Kubie, zwanej socjalistycznym rajem. Podczas podróży raptem przez moment byłem w typowym kurorcie, do jakich zazwyczaj zaglądają turyści. Większość czasu spędziłem ze zwykłymi Kubańczykami, którzy nienawidzą systemu, w którym przyszło im żyć, a o którym marzy młodsze pokolenie z krajów rozwiniętych. Sześć dekad rządu, który decyduje o wszystkim, zrujnowało ten kraj doszczętnie. Obecnie prawie wszyscy są równi. Równi, czyli nie mają prawie nic, ledwo egzystują. Nie ma klasy średniej, nie ma wyższej. Jest jednak grupa piekielnie bogatych ludzi - polityków.

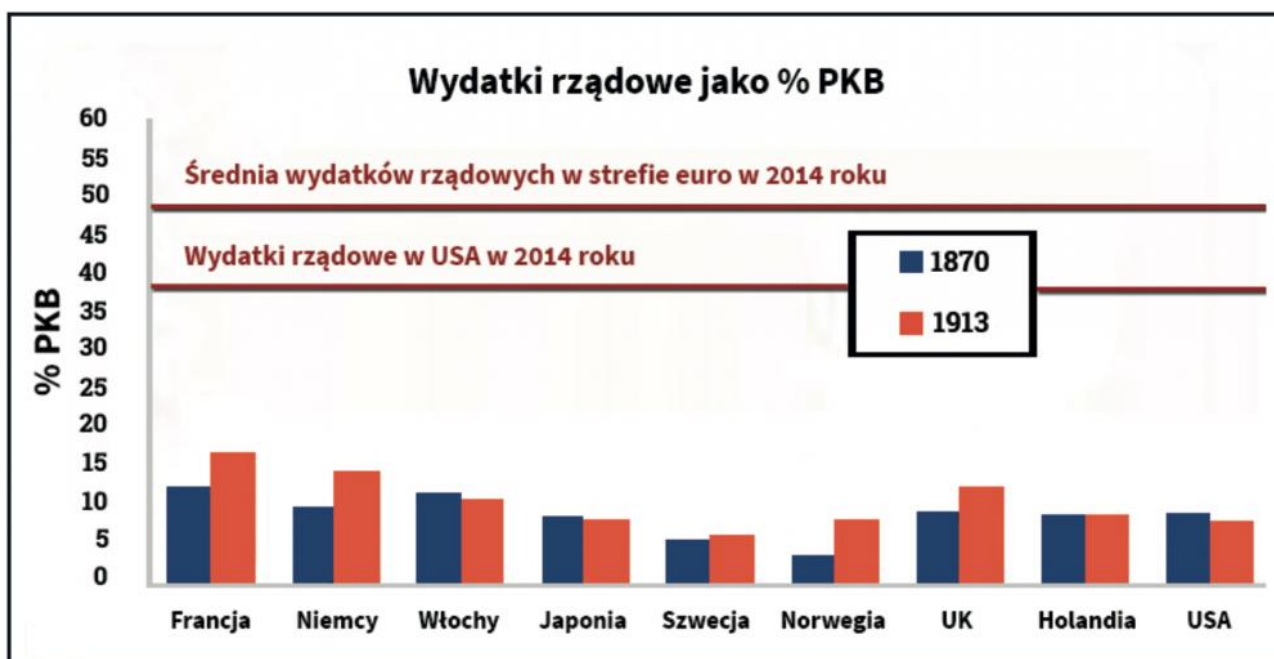
Przeciętny obywatel, czyli 98% Kubańczyków żyje na poziomie, który w Polsce nazwalibyśmy skrajnym ubóstwem. Sytuację na szczęście ratuje ciepły klimat. Największym problemem jest totalne przeregulowanie gospodarki. Drogie licencje na niemalże każdą działalność oraz wysokie podatki. Działasz w „strategicznym” sektorze jak produkcja tytoniu, to 90% produkcji oddajesz organizacjom rządowym. Chcesz otworzyć restaurację? Wystąp o pozwolenie. Opłać drogą licencję i działaj. Zakupu niezbędnych produktów możesz jednak dokonywać tylko w sklepach należących do rządu. Każdy pracownik ma w głębokim poważaniu czy produkty są dostępne, czy nie. Rząd udaje, że płaci. Ludzie udają, że pracują. Przerost zatrudnienia i tym samym marnotrawstwo ludzkiego czasu, potencjału i rządowych pieniędzy jest ogromny. Ochroniarz wpuści Cię do sklepu, w którym nic nie ma, ale będzie sprawdzał, czy niczego nie ukradłeś. Trzy ekspedientki mają wieczną przerwę. Czwarta, „zmęczona życiem” łaskawie przyjmie zapłatę za produkt wątpliwej jakości. To się nazywa motywacja do pracy.

Transport wygląda równie fatalnie jak reszta gospodarki. Średni wiek samochodu to jakieś 40 lat. Przejazdźka pięknie odrestaurowanym autem z lat 50 po starej Hawanie jest przyjemna, lecz prawda jest taka, że 95% samochodów nie przeszłoby najbardziej pobieżnego przeglądu. Mimo to ich ceny są astronomiczne. Trzydziestoletnia, łada kosztuje 40 tys. USD, gdyż na wyspie nie ma nowych samochodów, nie licząc tych należących do polityków. Tak wysokie ceny wynikają z tego, że od czasu upadku Związku Radzieckiego, rząd blokuje import samochodów. Ich astronomiczne ceny sprawiają, że transport jest relatywnie drogi w efekcie czego, większość Kubańczyków nigdy nie opuszcza rodzimego miasta. Problemem nie są sankcje ze strony USA, lecz ograniczenia mentalne urzędników.

Jeden z bardzo inteligentnych Kubańczyków, od którego przez kilka dni wynajmowałem dom, opisał proste i skuteczne rozwiązanie. Rząd sprowadza z Chin tanie samochody. Jednocześnie sprzedaż okłada 300% cłem, ale i tak się sprzedają od ręki, bo część ludzi ma pieniądze przysyłane przez członków rodziny mieszkających poza Kubą. Na wyspie rośnie ilość pojazdów w efekcie czego spada ich cena oraz koszty przejazdów. Jednocześnie stają się one dostępne dla Kubańczyków, bo obecnie wielu z nich nie stać na przejazd z jednego miasta do drugiego (podróż 300 km tzw. „taxi colectivo” kosztuje tyle, co dwutygodniowe wynagrodzenie). Ceny spadają, dzięki czemu rośnie poziom zamożności. Rząd ma środki z akcyzy na poprawę jakości dróg. Wszyscy są zadowoleni. Nie, nie da się. Nie na Kubie. Nie będziemy importować obcych samochodów. Taka jest mentalność urzędników!

O ile w normalnym systemie nauką i ciężką pracą jesteście w stanie coś osiągnąć, o tyle w „socjalistycznym raju” chcąc wydostać się z biedy, możecie albo cudem zostać politykiem (wtedy wzbogaciecie się bardzo szybko), albo wyjechać z kraju, z czego korzysta wielu młodych Kubańczyków. To co opisałem to wyłącznie mały wycinek problemów gospodarki sterowanej przez rzesze nieudolnych urzędników, pozbawionych motywacji do pozytywnych zmian. Warto o tym pamiętać, gdy następnym razem usłyszycie od kogoś „rząd powinien coś z tym zrobić”.

W tym momencie ktoś stwierdzi, że komunizm to przecież nie socjalizm. W socjalizmie mamy własność prywatną, tyle że rząd zabiera sporą część naszych dochodów, aby w procesie redystrybucji zapewnić nam „darmowy” dostęp do różnych usług. Sorry, tak to nie działa. Biurokracja ma to do siebie, że rozrasta się bez pohamowania. Zwiększa się podatki, aby poprzez rozdawnictwo utrzymać się u władzy. Mając pieniądze i władzę politycy przejmują coraz większą część gospodarki, która w rękach prywatnych funkcjonowałaby dużo lepiej. Zaczyna się niewinnie. Z czasem wydatki rządowe odpowiadają już za 50% gospodarki, jak ma to obecnie miejsce w UE. Nadal myślicie, że żyjemy w gospodarce kapitalistycznej, skoro za niemalże połowę gospodarki odpowiadają urzędnicy, a dzień wolności podatkowej przypada na czerwiec?



Do pisania tematu zbierałem się już od dłuższego czasu, gdyż coraz częściej słyszę hasła równości społecznej. Wszystko fajnie brzmi, ludzie będą równi, każdemu będzie się super żyło - słowem raj na ziemi. Prawda jest taka, że nie jesteśmy równi, nigdy nie byliśmy i nie będziemy.

Rasy azjatyckie są bardziej inteligentne od rasy białej, Latynosów czy czarnej. Dla odmiany przedstawiciele rasy czarnej, są dużo lepiej przystosowani do uprawiania sportu na poziomie wyczynowym. To są fakty. Są ludzie, którzy lepiej radzą sobie w nauce, inni w sztuce, jeszcze inni mają zmysł techniczny. Jako społeczeństwa rozwijamy się właśnie dzięki różnorodności. Artystycznie jestem totalnym beztalenciem. Mój kilkuletni syn maluje lepiej ode mnie.

Sportowo plasowałbym siebie wysoko, ale zawdzięczam to dbałości o siebie i nieustannemu ruchowi. W wieku dwudziestu kilku lat na pewno nie miałem predyspozycji do wyczynowego uprawiania sportu, bo taki się urodziłem. Czy to źle? Nie. Każdy z nas ma unikalne cechy, dzięki którym jesteśmy wyjątkowi.

Obecnie w krajach rozwiniętych coraz częściej atakuje się ludzi tylko dlatego, że odnieśli sukces. Wiele lat temu białych farmerów wyrzucono z Zimbabwe. Po tym jak kraj ten doznał klęski głodu, wita się ich ponownie jak wybawicieli. Do Polski, po otwarciu gospodarki w latach 90-tych, ściągano masowo specjalistów z zagranicy, gdyż w kraju nie było osób posiadających odpowiednie kwalifikacje. Czy takie osoby powinno się karać wysokimi podatkami i w imię równości blokować wartość dodaną, którą mogą wnieść do społeczeństwa? Dawniej nikt tak nie myślał. Dziś jednak w wielu krajach rozwiniętych rozwija się bardzo niebezpieczny trend. Ludzi sukcesu obwinia się za niedole tych, którym z pewnych przyczyn żyje się akurat trochę gorzej. Opodatkowanie zaradnej części społeczeństwa nie przyniesie nic dobrego, może poza chwilową satysfakcją pewnej grupy społecznej.


Podsumowanie

Socjalistyczne zapędy polityków niemalże we wszystkich krajach rozwiniętych stają się coraz większym zagrożeniem dla gospodarki, zachodniego stylu życia i wartości jakie wyznawaliśmy. Europa czy Japonia rozwija się bardzo wolno na tle Azji i nic nie wskazuje na odwrócenie trendu. W Azji promuje się edukację i ciężką pracę. W Europie najważniejsza jest równość (równanie w dół). Urzędnicy bardziej martwią się o pasożytów żyjących z zasiłków niż ciężko pracujących obywateli. Masowo przyjmuje się emigrantów, którzy nie mają ochoty podejmować pracy czy integrować się ze społeczeństwem. Powstają strefy do których policja boi się zaglądać. W ciągu zaledwie 2 dekad poziom życia w Niemczech czy Francji obniżył się drastycznie. Szwecja jest najlepszym przykładem, jak można zniszczyć bezpieczny i dobrze prosperujący kraj w imię poprawności politycznej. Mam nadzieję, że ten artykuł skłoni Was do dyskusji czy choćby refleksji.

Aby pokazać Wam też drugą stronę medalu zachęcam do obejrzenia świetnego filmu autorstwa mojego kolegi z kanału Nam Zależy. Opisuje on historię oraz zasady na jakich działa Liechtenstein - małe księstwo o jednym z najwyższych poziomów życia.

https://youtu.be/7kX_8nOd3BE

Trader21



**"Karamie ludzi za to,
że wcześniej wstają,
więcej się uczą, więcej
ryzykują i dlatego więcej
zarabiają, jest niemoralne"**

Źródło: "Wprost"

Trendy na 2020 rok - cz. 1

Podobnie jak w zeszłym roku, tak i tym razem, na blogu pojawią się trendy na najbliższe miesiące. Przy gigantycznym uzależnieniu rynków od banków centralnych precyzyjne prognozy ograniczone do jednego roku mijają się z celem. Na szczęście możemy skupić się na trendach, które będą nam towarzyszyć w kolejnych miesiącach lub latach.

Tegoroczne trendy podzieliśmy na 3 części. Zaczynamy od banków centralnych. Opiszemy jakie mają plany, czym mogą zaskoczyć nas w kolejnych miesiącach i jak to wszystko wpłynie na społeczeństwo. Ostatecznie kolejny kryzys może być związany nie tyle z problemami systemu monetarnego, ale z falą niezadowolenia wśród zwykłych ludzi.

Banki centralne – plany

Zaledwie kilkanaście miesięcy temu banki centralne zapowiadały zacieśnianie polityki monetarnej, czyli podwyżki stóp procentowych i wyprzedaż aktywów skupionych w latach 2008-2017. Dzisiaj tamte zapowiedzi brzmią jak marny żart. Rzeczywistość zweryfikowała nierealne założenia bankierów centralnych. Globalna gospodarka zaczęła wyhamowywać, a na giełdzie w USA doszło do solidnych spadków – główne indeksy straciły mniej więcej 20%.

Rezerwa Federalna momentalnie zmieniła swoją politykę. Zakończono wyprzedaż aktywów, rozpoczęto obniżki stóp procentowych, a ostatecznie powrócono do dodruku. To ostatnie dotyczyło także Europejskiego Banku Centralnego, który bez skupowania aktywów wytrzymał zaledwie kilka tygodni. Ogółem w 2019 roku banki centralne na całym świecie obniżyły stopy procentowe 66 razy. Ten nagły zwrot (w przypadku FED-u o 180 stopni) pokazał że normalizacja polityki nie jest możliwa. Potwierdzi to także kolejny rok, gdyż plany największych banków centralnych wyglądają następująco:

a) Rezerwa Federalna

FED planuje skupować krótkoterminowe obligacje rządowe za kwotę 60 mld dolarów miesięcznie. Jednocześnie Rezerwa Federalna będzie utrzymywać swoje zaangażowanie na rynku repo (rynek pożyczek krótkoterminowych), zapewniając różnym instytucjom kapitał na dobę bądź na okres 14 dni. W okresie od września do grudnia 2019 roku, FED wpompował na ten rynek 250 mld dolarów (tempo: ponad 80 mld dolarów miesięcznie). Łącznie w tym okresie bilans Rezerwy Federalnej powiększył się o 410 mld dolarów (ponad 100 mld miesięcznie).

b) Europejski Bank Centralny

W planach jest skupowanie aktywów za kwotę 20 mld euro miesięcznie. Kilka dni temu prezes EBC Christine Lagarde stwierdziła, że dodruk zakończy się „tuż przed rozpoczęciem podwyżek stóp procentowych”.

Oznacza to, ni mniej ni więcej, że EBC będzie kontynuował dodruk aż do momentu osiągnięcia bardzo wysokiej inflacji lub resetu systemu. Ktoś mógłby powiedzieć, że dodruk Europejskiego Banku Centralnego jest symboliczny. Cała w tym zasługa FED i BOJ, które swoimi działaniami wyręczają EBC.

c) Bank Japonii

Tutaj sytuacja bez zmian – BOJ kontynuuje skup aktywów (obligacji, akcji, REIT-ów) bez limitu. Japończycy wydrukują każdą ilość waluty, byle tylko utrzymać rentowność długu rządowego blisko zera.

d) Bank Chin

Chińczycy na początku stycznia ponownie obniżyli poziom rezerw, jakie powinny utrzymywać banki. Oznacza to uwolnienie nowego kapitału, który w postaci kredytów trafi do konsumentów i przedsiębiorstw. Wspomniany poziom rezerw wynosi dziś 10%, podczas gdy jeszcze 5 lat temu było to niemal 20%.

Podsumowując, wszystkie największe banki centralne luzują politykę monetarną. Naszym zdaniem plany, które widzicie powyżej, to tylko początek.

Banki centralne – trendy

Zastanówmy się czym jeszcze mogą zaskoczyć nas banki centralne w 2020 roku.

a) Stopy procentowe w USA

Jedno z kluczowych pytań na 2020 rok brzmi: czy FED będzie kontynuował obniżki stóp procentowych? Teoretycznie niewiele na to wskazuje, jednak Donald Trump ewidentnie zamierza nadal wywierać presję na FED, domagając się obniżek stóp. Naszym zdaniem jeśli dojdzie do jakiegokolwiek korekty na rynku akcji (a przy takiej euforii jak obecnie nie jest ona wykluczona), to prezydent USA natychmiast wykorzysta to jako pretekst do ataku. Obniżka stóp procentowych w kolejnych miesiącach jest dużo bardziej prawdopodobna, niż ocenia to rynek. Na podwyżki nie ma szans.

W takim otoczeniu pozycje short powinny być ograniczone do minimum i mogą dotyczyć jedynie aktywów, które załamują się po hiperbolicznych wzrostach (takie rajdy dotyczą obecnie Tesli czy Palladu).

b) QE to infinity

Quantitative Easing to mądrze brzmiące określenie, które oznacza po prostu dodruk waluty. Kiedy FED po raz ostatni podwyższał w 2018 roku stopy procentowe, mówił także o potencjalnych podwyżkach w 2019 roku. My twierdziliśmy, że to koniec i czekają nas obniżki stóp procentowych oraz QE to infinity, czyli wieczny dodruk. Obniżki już mieliśmy, a dodruk również powinien pozostać z nami na stałe.

Zaangażowanie FEDu nie ogranicza się już zresztą do samego skupowania obligacji. Dziś bank centralny USA jest obecny także na rynku krótkoterminowych pożyczek. Dlaczego? Do tej pory na rynku repo to największe banki komercyjne udzielały pożyczek, zwykle jednodniowych. Zabezpieczeniem były najczęściej obligacje USA. We wrześniu 2019 roku bankom jednak „odwidziało się” pożyczanie przy stopach procentowych na poziomie niespełna 2%. FED musiał interweniować i wpompować na rynek tyle kapitału, ile było trzeba. Inaczej mógłby to być kolejny tragiczny wrzesień dla rynków finansowych.

Teraz zastanówcie się przez chwilę: skoro banki nie miały ochoty pożyczać we wrześniu, to co stanie się, kiedy FED obniży stopy procentowe. Ano konieczne będzie dodrukowanie jeszcze większej ilości waluty przez bank centralny.

Mało tego, Wall Street Journal wspomina o tym, że FED rozważa już nawet pożyczki z pominięciem rynku repo. Środki miałyby trafiać m.in. do małych banków czy funduszy hedgingowych. Jak poważna jest sytuacja, skoro FED rozważa takie środki?

Trudno ocenić co wydarzy się w kolejnych miesiącach, ale tego trendu jesteśmy pewni: dodruk zostaje z nami na stałe i będzie przyspieszał. Szacujemy, że w czerwcu bilans FED osiągnie rekordową wielkość i będzie rósł dalej.

c) Akcje nie mają prawa spadać

Determinacja banków centralnych do podtrzymania wycen na giełdach jest gigantyczna. Wygląda na to, że żadne poważne spadki na rynku akcji nie wchodzi w grę. Korekty rzędu 5-10% oczywiście mogą się zdarzać, ale już spadki przekraczające 20% na giełdzie w USA są trudne do wyobrażenia. Dlaczego? Jeśli skala spadków przekracza 20%, to oznacza to bessę, a więc uruchamiają się miliony automatycznych zleceń sprzedaży.

Jeśli którykolwiek z banków centralnych utraci kontrolę nad rynkiem akcji, to z pewnością wybierze model japoński, czyli dodruk bez żadnych limitów obejmujący obligacje rządowe i korporacyjne, akcje oraz REIT-y.

Dotyczy to głównie największych banków centralnych, ale w perspektywie kolejnych lat także tych pozostałych m.in. z rynków wschodzących. Ostatecznie prezes NBP zapowiedział już, że w razie czego ma do dyspozycji narzędzia wykorzystywane przez największe banki centralne.

Banki centralne i ich wpływ na społeczeństwo – sytuacja obecna i trendy

Pobieżnie analizując okres od 2008 roku do dziś można byłoby pomyśleć, że banki centralne działy cuda. Przecież spadki na giełdach zakończyły się już w marcu 2009 roku, a później doczekaliśmy się wzrostów na rynkach akcji (głównie USA), obligacji czy nieruchomości.

Jeśli jednak spojrzymy choć trochę szerzej, to szybko przekonamy się, że działania banków centralnych przyniosły wiele negatywnych skutków. Zwykli ludzie coraz silniej je odczuwają, co może prowadzić do nieprzewidzianych wydarzeń.

Polityka zerowych lub negatywnych stóp procentowych bardzo silnie uderzyła w fundusze emerytalne, których kapitał liczony jest w bilionach. Inwestując w dług rządowy, tego typu fundusze nie mogą liczyć na odsetki. Nie mogą też ot tak sprzedać obligacji, ponieważ mogłoby to oznaczać zemstę polityków (np. pozbawienie licencji zarządzającego funduszem). Efekt jest taki, że fundusze emerytalne nie mogą wypracować zysków i zaczynają bankrutować. Niektóre z nich decydują się na ryzykowne działania inwestując w wysokooprocentowane obligacje korporacyjne.

Żeby udowodnić Wam, że to wszystko przybiera poważne rozmiary, dodamy, że w Niemczech rozmawia się o nowym podatku – pozyskane środki miałyby zasilić fundusze emerytalne.

To wszystko prowadzi do prostej konkluzji – polityka banków centralnych oznacza wzrost podatków i/lub wzrost wieku emerytalnego. Bardzo mocno uderza w emerytów, którym nietrudno zauważyć, że ich oszczędności (po uwzględnieniu inflacji) po prostu topnieją. Niezadowolenie rośnie.

„Nowoczesna” polityka banków centralnych to również podtrzymywanie na rynku nieefektywnie działających przedsiębiorstw. W ten sposób hamowany jest wzrost produktywności, z kolei wejście na rynek pracy dla wielu młodych osób jest znacznie trudniejsze. A zatem rośnie niezadowolenie w kolejnej grupie.

Dodatkowo, działania banksterów to także ciągłe zwiększanie zadłużenia. Stany Zjednoczone rozważają emisję 50-letnich i 100-letnich obligacji. Oznacza to dalszy wzrost kredytu, który w ten czy inny sposób będzie trzeba kiedyś spłacić. Na wszystkim ponownie stracą emeryci, których środki zostaną zainwestowane w nowy dług. W ramach ciekawostki: całkiem niedawno 100-letnie obligacje wyemitowała Argentyna. Ich cena w sierpniu 2019 roku w ciągu 2 tygodni spadła z 75 do 38 USD.

Teraz podsumujmy to wszystko: obecna polityka monetarna uderza w zwykłych ludzi. Jednocześnie skup aktywów prowadzony przez BOJ, EBC czy FED podbija ceny akcji znajdujące się głównie w rękach najbogatszych (podkreślmy: to bogate osoby z różnych krajów, nie tylko USA czy Japonii). Prowadzi to do gigantycznych dysproporcji w zarobkach i zgromadzonych majątkach. Skorumpowani politycy podczas publicznych wystąpień udają, że wszystko jest w porządku. Efektem jest wzburzenie społeczeństwa, które widzimy po rosnącej liczbie zamieszek i protestów. W 2019 roku miały one miejsce w kilkudziesięciu krajach. Na temat ubiegłorocznej fali protestów powstał nawet osobny artykuł na Wikipedii.

Naszym zdaniem jest to dopiero początek trendu, ponieważ politycy kierowani przez bankierów nie zбочą z obranej ścieżki. Dysproporcje będą się powiększały, protestów będzie coraz więcej.

Zauważcie, że kiedy mamy liberalny rząd, nikt nie dąży do secesji. Tymczasem dzisiaj w spokojnej Kanadzie takie ambicje ma Alberta. W Hiszpanii o swoje walczą Katalończycy, a w kolejce czekają Baskowie oraz mieszkańcy Wysp Kanaryjskich i Balearów. W Niemczech wyjątkowe niezadowolenie widać w Bawarii. We Włoszech podział dotyczy południa i północy kraju. Gdyby ktoś chciał protestować przeciwko władzy we Francji, to nie musi nic organizować, wystarczy wyjść na ulicę, bo ciągle coś się dzieje (i nie mówimy wyłącznie o Paryżu).

Dodajmy do tego protesty w Ameryce Południowej czy na Bliskim Wschodzie.

Co ze Stanami Zjednoczonymi? Naszym zdaniem, dużo zawdzięczają one liberalnej polityce Trumpa (obniżanie podatków, ściągnięcie kapitału do kraju). Gdyby rządziła Hillary Clinton, dążąca do wojny z Rosją, to z pewnością nasiliłyby się ruchy secesyjne w Teksasie. Tymczasem Trump, jako pierwszy od dawna prezydent, nie rozpoczął ani jednej otwartej wojny.

Tak czy inaczej, widzimy jeden wielki trend – polityka monetarna dla bogatych wyprowadza zwykłych ludzi na ulice. W kolejnych latach będzie to oznaczało kontynuację fali protestów oraz wzrost poparcia dla populistycznych partii, które nie zwracają uwagi na coś takiego jak deficyt budżetowy.

Podsumowanie

Nie ma żadnej nowej ekonomii. Banki centralne nie znalazły magicznego sposobu, a dodrukowanie waluty nie zapewni nagle wszystkim dobrobytu. Taka polityka przynosi więcej przegranych niż wygranych. Różnica polega na tym, że Ci którzy korzystają (bogaci) są znacznie lepiej zorganizowani. Z kolei Ci okradani dopiero się organizują. Efekty ich działań widzieliśmy w 2019 roku, ale zobaczymy je również w kolejnych latach.

Tak to wygląda w odniesieniu do zmian społecznych. Z kolei w odniesieniu do finansów, banki centralne będą dalej brnęły obraną drogą, dodrukowując walutę i odsuwając w czasie poważny kryzys. Jak w tym wszystkim mają się odnaleźć inwestorzy? O tym w dwóch kolejnych częściach artykułu.

Zespół Independent Trader / Trader21

P.S. Przedprzedaż książki „Inteligentny Inwestor XXI wieku” powoli dobiega końca, promocyjne ceny obowiązują już tylko do soboty, 25 stycznia. Zainteresowanie jest gigantyczne, co sprawia, że pierwszy nakład (5000 zestawów = 20 000 tomów) jest bliski wyczerpania. Osoby, które zakupią jeden z tych 5 tys. zestawów, mają pewność, że otrzymają przesyłkę w pierwszych dniach lutego. W przypadku kolejnych zamówień, niestety trzeba będzie poczekać do przełomu lutego i marca. Oczywiście decyduje kolejność zamówień.

Jeśli ktoś z Was nie jest przekonany co do zakupu, być może pomogą mu opinie jakie pojawiły się pod naszym wczorajszym **wpisem na Facebooku**. Ze swojej strony mogę tylko jeszcze raz podziękować za zaufanie i wszystkie miłe słowa.

Trader21

Trendy na 2020 rok - cz. 2

W pierwszej części poświęconej trendom zajęliśmy się głównie działaniami banków centralnych oraz tym jak mogą wyglądać ich działania w 2020 roku. Teraz pora przyjrzeć się z osobna aktywom finansowym. Mamy na myśli akcje, obligacje i waluty.

Akcje

Zacząć musimy od giełdy amerykańskiej. Powód? Po pierwsze pod względem kapitalizacji jest ona zdecydowanie największa na świecie. Po drugie od jej zachowania zależy to, co dzieje się na innych rynkach. I w końcu po trzecie – obecna hossa została zdominowana przez spółki z USA i to w nich inwestorzy pokładają największą wiarę.

Aktualnie wyceny na giełdzie w Stanach Zjednoczonych są podbijane za sprawą dodruku banków centralnych oraz skupowania akcji własnych przez same spółki. To dwa kluczowe czynniki, które w ostatnim czasie wywołały skrajny optymizm na giełdzie. W efekcie zrobiło się wyjątkowo drogo i w najbliższym czasie może przyjść pewne odreagowanie. Nas jednak interesują trendy na kolejne miesiące. Ze względu na aktywność banków centralnych uważamy, że ten rok akcje w USA zakończą na plusie, o ile na horyzoncie nie pojawią się dane jednoznacznie wskazujące na recesję.

Niemniej jednak dopóki USA na wszelkie sposoby będzie unikać spadku PKB, akcje powinny radzić sobie nieźle. Nie oznacza to, że będziemy obserwować stałe, nieprzerwane wzrosty. Inwestorów czekają pewne rozczarowania związane m.in. z wynikami spółek. Obawy będą jednak szybko mijać – ostatecznie coraz więcej inwestorów zapomina, że notowania powinny odzwierciedlać to jak spółka radzi sobie na rynku. Dla tej grupy dużo ważniejsze jest to, co Donald Trump powie o kolejnej turze negocjacji z Chinami.

Co z pozostałymi rynkami? W Europie Zachodniej jest trochę spółek, które w 2020 roku mogą przynieść dobre wyniki. Nie twierdzimy tak dlatego, że europejska gospodarka ma wspaniałe perspektywy – w żadnym wypadku tak nie jest. Swoją opinię opieramy bardziej na prostej kalkulacji. Europejski inwestor z jednej strony może wybrać niemieckie obligacje o rentowności -0,3%, a z drugiej – duże spółki będące liderami w swoich branżach i płacące dywidendę rzędu 3-5%. Skoro tak wygląda sytuacja, to całkiem prawdopodobny jest przepływ kapitału z obligacji do akcji.

Jeszcze lepiej prezentuje się Europa Środkowo – Wschodnia, gdzie mamy kilka fundamentalnie tanich giełd (Rosja, Polska, Czechy, Węgry). Mają one nieporównywalnie większy potencjał wzrostowy niż chociażby spółki z Europy Zachodniej, ale są oczywiście uzależnione od tego, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych. Dlatego też przestrzegamy przed poświęceniem 30-50% portfela na zakupy w naszym regionie.

Warto pamiętać, że najtańszy rynek w naszym regionie, czyli Rosja, zaliczył naprawdę bardzo dobry 2019 rok. Dodatkowo, rubel spisywał się dobrze w stosunku do dolara. W efekcie ETF na tamtejszy rynek znacząco przebił główny indeks akcji w USA.



Historia uczy, aby nie przesadzać z ekspozycją na rynek, który właśnie przyniósł świetne wyniki. Mimo wszystko uważamy, że także i w 2020 roku Rosja wypadnie zadowolająco.

Najłatwiej jest nam oceniać rynek polski. Jest on tani jako całość, ale poszczególne indeksy bardzo się między sobą różnią. Najdroższy jest WIG20, czyli największe polskie spółki, z których wiele jest narażonych na ryzyko polityczne. W kolejnych miesiącach polska gospodarka najprawdopodobniej nieco wyhamuje. Może to oznaczać, że rząd będzie szukał gdzie tylko się da, aby znaleźć pieniądze potrzebne na spełnianie wyborczych i powyborczych obietnic. Co to będzie oznaczało w praktyce? Tu już lista rozwiązań jest nieograniczona, tak samo jak chciwość polityków. O tym, że zagrożenie jest realne przekonał się kilka lat temu KGHM, dla którego wprowadzono specjalny podatek.

Naszym zdaniem dużo lepiej spisywać się będą średnie i małe spółki. Zresztą mWIG40 doświadczył już wyraźnych wzrostów, po tym jak pojawił się pierwszy ETF dający ekspozycję na ten indeks. Dlatego też skłaniamy się ku tezie, że to sWIG80 ma teraz największy potencjał wzrostowy.

Poza polskim rynkiem jest również co najmniej kilka innych atrakcyjnie wycenionych. Pisaliśmy o nich w artykule "**Które rynki wybrać w 2020 roku?**". Naszym zdaniem ten rok będzie w ich wykonaniu udany, a pozytywny scenariusz załamać będą mogły dopiero złe informacje z USA. Wtedy jednak zagrożenie będzie podwójne. Po pierwsze spadki w Stanach Zjednoczonych pociągną za sobą spadki na rynkach EM. Po drugie w takiej sytuacji dolar znacząco się umocni, co wpędzi w kłopoty państwa posiadające spory dług denominowany w USD.

Obligacje

Ponownie zaczynamy od Stanów Zjednoczonych. Po ostatnich wzrostach cen obligacji, 10-latk amerykańskie płacą 1,60% rocznie, z kolei 30-latk – ponad 2%. Mówimy o długu największego mocarstwa na świecie. Jest on oczkiem w głowie bankierów centralnych. Jego cena może nieco spaść, ale w przypadku większych problemów Rezerwa Federalna natychmiast wkroczy do akcji i kupi tyle obligacji, ile będzie trzeba.

Z kolei posiadając akcje spółek amerykańskich nie mamy aż tak dużych gwarancji. A jednak akcje są dziś tak drogie, że stopa dywidendy dla indeksu S&P 500 wynosi zaledwie 1,9%. Patrząc pod tym kątem bardzo możliwy jest przepływ kapitału z akcji do obligacji.

Co może zaszkodzić amerykańskim obligacjom? FED ponownie prowadzi dodruk (tzw. QE). W poprzednich przypadkach, kiedy tylko amerykański bank centralny odpalał drukarkę, ceny obligacji spadały. Obecnie bankierzy z FEDu nie ukrywają, że ich celem jest dopuszczenie inflacji na nieco wyższe poziomy. Ich słowa, a także konkretne działania mogą powodować obawy inwestorów.

Podsumowując, amerykańskie obligacje nie są tanie same w sobie, ale wydają się atrakcyjnie na tle akcji z USA oraz obligacji z Europy czy Japonii. Dlatego też w trakcie kolejnego roku powinny wypaść nieźle. W ich przypadku kluczowy okaże się moment, kiedy FED, ze względu na pogarszającą się sytuację gospodarczą, podejmie decyzje o kolejnych obniżkach stóp. Wówczas napływ kapitału do obligacji USA nasili się, co podniesie ich cenę.

Zdecydowanie łatwiej jest ocenić sytuację w Japonii i Europie Zachodniej. W tych regionach obligacje są przewartościowane i w większości przypadków nie płacą odsetek. Dlatego też inwestorzy będą od nich odchodzić, szukając wyższych stóp zwrotu (w wielu przypadkach wybiorą spółki dywidendowe czy REITy, które muszą wypłacać inwestorom większość zysków).

Waluty

W trakcie 2019 roku Donald Trump wielokrotnie naciskał na FED, by ten obniżył stopy procentowe. Ostatecznie Rezerwa Federalna przeprowadziła trzy obniżki, a także weszła na rynek repo oraz rozpoczęła skupowanie krótkoterminowych obligacji, o czym pisaliśmy w poprzedniej części artykułu. Prezydent USA na chwilę odpuścił agresywną narrację, po czym powrócił do niej na początku 2020 roku. Nie spodziewamy się tutaj żadnych istotnych zmian – ostatecznie mamy rok wyborów i Trump zrobi wszystko, aby gospodarka przypadkiem nie zaczęła się kurczyć przed listopadowym głosowaniem.

Dlatego też najbardziej prawdopodobny dla nas scenariusz wygląda następująco:

a) W najbliższym czasie prawdopodobne jest umocnienie dolara.

b) W perspektywie kilka kolejnych tygodni jakiegokolwiek spadki na giełdzie większe niż 5%, jak również słabsze dane gospodarcze, zostaną wykorzystane jako argument do obniżki stóp procentowych w USA.

c) Taka decyzja wywoła spadki na dolarze i wesprze waluty surowcowe m.in. dolara australijskiego i koronę norweską.

Co stanie się dalej? Tutaj już dochodzimy do kilku kluczowych kwestii. Po pierwsze: czy FED zatrzyma się na jednej obniżce stóp procentowych i będzie mógł ograniczyć dodruk? Po drugie: czy problemy w sektorach bankowych w Chinach i Europie zaczną się pogłębiać? Po trzeciej: czy globalna koniunktura gospodarcza na świecie będzie się pogarszać?

W przypadku każdego z tych pytań odpowiedź „tak”, oznacza kolejne umocnienie dolara. Być może większe, być może mniejsze. Dlatego też uważamy, że na rynku walut będzie to rok wahań góra – dół. Nie zapominajmy, że to właśnie waluty są w największym stopniu uzależnione od działań banków centralnych, a te realizują własną misję, nie zważając na to, co dzieje się w gospodarce.

Na koniec zostaje nam jeden trend, który możemy określić mianem długoterminowego. Jest nim osłabienie dolara. Bankierzy i politycy potrzebują wysokiej inflacji, aby zdewaluować potężne zadłużenie. Kiedy inflacja rośnie, najszybciej drożeją surowce. Z kolei dolar jest odwrotnie skorelowany z surowcami. Wzrost cen surowców to osłabienie dolara i oczywiście umocnienie walut surowcowych, a także tych z rynków wschodzących. To jednak scenariusz na lata, a spadki dolara mogą być w międzyczasie przerwane np. recesją.

Podsumowanie

Zważywszy na plany banków centralnych oraz skalę buybacków, rynki finansowe będą mogły liczyć na napływ sporego kapitału w 2020 roku. Dlatego też przez większość czasu powinniśmy mieć do czynienia ze wzrostami. Sielankowy nastrój może jednak być przerywany doniesieniami z realnej gospodarki.

Zarówno FED, jak i Trump będą dążyć do wywołania wyższej inflacji. Będzie to oznaczało obniżki stóp procentowych. Można się spodziewać wahań na rynkach walutowych w krótkim terminie, lecz długoterminowo dolar amerykański będzie się osłabiał na rzecz walut rynków wschodzących, surowców i złota.

W ostatniej części trendów weźmiemy pod lupę aktywa materialne (przede wszystkim metale szlachetne i surowce), a także geopolitykę.

Zespół Independent Trader / Trader21

Dołącz do zespołu Independent Finance!

Drodzy Czytelnicy,

jak większość z Was wie, działam przez różne spółki zagraniczne. Mając bogate doświadczenie i znajomość prawa międzynarodowego od ponad 5 lat pomagamy naszym klientom przy zakładaniu spółek zagranicznych. Łącznie utworzyliśmy już ponad 300 spółek, a praca jest coraz więcej.

Moi specjaliści od optymalizacji, nie są obecnie w stanie efektywnie zajmować się wszystkimi klientami. Potrzebujemy zatem asystenta, który w pierwszej kolejności odciąży ich w sprawach czysto odtwórczych, a z czasem zajmie się bardziej skomplikowanymi sprawami prawnymi - podatkowymi. Jak szybko się to stanie – wszystko zależy od poziomu wiedzy oraz kreatywności.

W pierwszej kolejności osoba taka zajęłaby się:

- wypełnianiem formularzy, umawianiem spotkań, prowadzeniem korespondencji z klientami,
- aplikowaniem w imieniu klientów do banków, biur rachunkowych i brokerów,
- nadzorowaniem płatności od kontrahentów,
- przygotowaniem krótkich opracowań z aktualnie zmieniających się przepisów w Polsce, ewentualnie z przepisów w innych jurysdykcjach,
- przeglądaniem i analizą interpretacji podatkowych na wskazany temat,
- analizą wybranych krajów pod kątem prawa podatkowego.

Ze względu na bardzo duże zainteresowanie poprzednimi wpisami dotyczącymi rekrutacji do zespołu Independent Finance zdecydowaliśmy, że tym razem przyjmujemy jedną osobę na 3 miesięczny staż po czym zaproponujemy jej pracę. Jeżeli szybciej okaże się, że znaleźliśmy osobę idealną, nie będziemy czekać 3 miesiące na zmianę stażu na pracę, tylko zrobimy to od razu.

Pracujemy zdalnie od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16. Jeżeli ktoś z Was dobrze odnajduje się w realiach prawa podatkowego, prosimy o przesłanie CV oraz kilku słów o swoich doświadczeniach w tej branży na adres: mateusz.tomczyk@jak-nieplacicpodatkow.pl

W przypadku osób przygotowujących się do egzaminu na doradcę podatkowego, prosimy o zaznaczenie tej informacji w mailu. Nie jest to jednak obowiązkowe kryterium.

Ze względu na ogrom pracy skontaktujemy się wyłącznie z wybranymi osobami. Proszę także o podanie numeru telefonu/email do kontaktu oraz zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji (zgodnie z ustawą z dnia 10 maja 2018 roku o ochronie danych osobowych (Dz. Ustaw z 2018, poz. 1000, z późn. zm.) oraz zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (RODO).”

Trader21

Opinie Czytelników

Poniżej przedstawiamy opinie naszych czytelników. Są bardzo różnorodne, a wiele z nich zdecydowanie zasługuje na wyróżnienie.

Trzeba zbalansować ten system nutą kapitalizmu

Autor: polish_wealth

Rzeczywiście dochodzimy chyba do tego momentu, że już za moment się ma okazać, że Król jest nagi, jak nie z tej strony coś wylezie to z tamtej, trzeba powiedzieć jednak, że tym "magicznym sposobem" który od 1971 tj. od zerwania linku dolara ze złotem, tym spoiwem systemu było wepchnięcie ludzi w pieniądź cyfrowy (niewidzialny), niekumulujący się w rękach na jednym rynku, gdzie łatwo spostrzec że go ktoś doprodukuje.

Ile jest tego pieniądza, ile ma klasa średnia, najmniej zamożna, bogacze i superdecydenci to wie tylko wąskie grono (kilkanaście - kilkadziesiąt) banków w każdym kraju z G20. Na co miałby się kłopotać szaraczek taką wiedzą, toteż tajemnica jest podstawą tego systemu.

Teoretycznie to była bardzo udana próba no bo jednak z krwiożerczego kapitalizmu gdzie np. budowano gigantyczne tunele czy koleje w USA przy których ginęli ludzie z wycieczek, weszliśmy w erę ERY pracownika, gdzie w krajach G20 jak przepracujesz ten rok-dwa lata to w zasadzie parę lat masz zasiłek, który jest biletem do niemal większości Świata: Kaulfand, Lidl itd..

Takie nieróbstwo i opieka zdrowotna i zaglądnienie w dupę obywatelowi żeby mu dogodzić, trzeba powiedzieć nigdy takiego nie było.

A z drugiej strony to są straszne płoty prawne, to jest mówienie: "Wszystkie drzewa, kopalnie, wykopaliska są nasze" "Nawet księżyc jest nasz" tj. masoński, a jak znajdziecie komnatę bursztynową to ona oczywiście jest nasza tj. to My Aszkenazi jesteśmy jej właścicielami.

Na to nie ma zgody, głęboko jestem przekonany, że świat nie kupi Libry czy innej globalnej waluty, że klasa robotnicza nigdy nie zaakceptuje żadnej klasy Panów do końca, jestem pewien nawet że elity chińskie, rosyjskie i amerykańskie nigdy w pełni się nie dogadają i nowy porządek świata nigdy w pełni nie powstanie i nie przetrwa dłużej niż 10 lat.

I oczywiście to jest era śmieciowych produktów i usług, nawet jak zarobisz i chcesz wydać to zostaniesz obsłużony przez kelnerkę na śmieciowej stawce która a priori zapomniała co to uśmiech, albo że na zewnątrz pali słońce.

To się tyczy też kiełbas, nabiałów - zamiast z roku na rok w erze konkurencji powstawać tańsze acz smaczniejsze produkty to zjawisko kauflandyzacji świata powoduje że powstają mniejsze opakowania coraz bardziej wybiedzonego pożywienia.

Czy za parę lat będą istnieć banki centralne?

Autor: gruby

W obecnej formie może i nie ale nie bez powodu banki centralne od lat skupują akcje i dług (z ich punktu widzenia) za darmo. Praktycznie każdy bank centralny ma we własnej ustawie zapisane że nie może upaść tak więc ich trwanie jest podpięte pod trwanie państw które banki centralne ssą i którymi sterują. Już bardziej jestem sobie w stanie wyobrazić że banki centralne (a konkretniej pakiety akcji w nich zaparkowane) zostaną znacjonalizowane niczym drzewiej aktywa Templariuszy. Ponieważ jednak skoordynowana akcja w typie 'piątek trzynastego' jest nie do przeprowadzenia po cichu to bardziej prawdopodobne wydaje się że gdzieś w którymś zbuntowanym kraju eurozony (Italia ?) bank centralny zostanie wzięty szturmem po czym reszta EBC się rozsypie zostawiając Niemców z kupą wierzytelności PIIGSów zapakowanych w bilansie EBC w papierki z napisem 'target2'.

Banki centralne obrosły przez ostatnie lata tłuszczem i jest co rabować. Napięcia w naszym regionie się zagęszczają.

Deficyty bez łoż

Autor: Dante

Od czasów oficjalnej powszechnej globalizacji i standardu petrodolara (czyli przełomu lat 70. / 80.) świat zasysał dolary, a po kryzysie azjatyckim 1998r. i przyłączenia Chin do WTO w 2001r. Azja przyłączyła się do zasysania dolara, aby mieć rezerwy dolarowe (m.in. na obronę swoich walut - czyli de facto niepisane oparcie swoich walut o częściowe pokrycie w dolarze). I miało to tak mocny wpływ, że najprawdopodobniej odpowiada to za zmianę korelacji akcji i obligacji. Przez to USA miało "deficyty bez łoż", a reszta świata "bezpieczne obligacje denominowane w twardej walucie", ale te czasy zaczynają odchodzić do lamusa i zagranica już zbyt nie chce obligacji (a przez to dolara). To co trzyma jeszcze dolara to światowy status w handlu międzynarodowy (który to jest powoli dedolaryzowany) i międzynarodowe zadłużenie innych krajów w USD (które z czasem może być zastępowane zadłużeniem w EUR i innych walutach ze względu na niższe stopy procentowe). Przez to będzie spadać globalny popyt na USD i każda kolejna podaż waluty w USA powinna być z czasem coraz bardziej inflacyjogenna (na co wskazuje powolna rosnąca prędkość pieniądza). A wtedy na długie lata wyhamują wzrosty akcji amerykańskich i zaczną problemy ichniejszych pension fundów.

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.